

„Skrzydła yaoi” przedstawiają:

Sandra Horn

CZAS FENIKSA

(FRAGMENT)

Jest to utwór fikcyjny. Wszelkie podobieństwa do prawdziwych osób i wydarzeń są przypadkowe.

Październik 2019

Rozdział 1

Czy nie wierząc w miłość można pisać książki o miłości? Siedzący przed komputerem jasnowłosa mężczyzna zadał sobie to pytanie nie bez powodu. Na ekranie pionowa kreska kursora migotała na białym tle pustej kartki. Migotała tak już dobrą godzinę drwiąc sobie z wpatzonego w niego pisarza.

Nie wierząc w miłość można pisać książki o miłości ale tylko do pewnego momentu. Chyba do tego, kiedy jest się jeszcze na tyle młodym i naiwnym, by mieć nadzieję, że może jednak miłość istnieje i kiedyś nadejdzie. Przychodzi jednak czas, gdy ta naiwna wiara zanika zjadana kolejnymi rozczarowaniami i dniami spędzonymi w samotności.

Bo gdyby miłość istniała, musiałyby już go odnaleźć. Miał już w końcu trzydzieści trzy lata i do tej pory nie spotkał dziewczyny ani kobiety, która zapaliłaby jego serca albo zmysły do tego stopnia, by mógł to nazwać miłością. Nie wspomnieć o obu na raz.

To niesprawiedliwe, pomyślał Rafał Sokół, autor czterech romantycznych bestsellerów, niesprawiedliwe, żalosne i smutne.

Sfrustrowany zamknął program i wyłączył komputer. Już od jedenastu miesięcy nie był w stanie napisać nawet słowa. Wydawca go cisnął, fani nalegali, ale on nie potrafił sklecić jednego sensownego zdania. To nie tak, że nie miał pomysłów, owszem, niemal codziennie pojawiał się nowy, tylko... nie widział już, nie czuł miłości, o której miał pisać. Może powinien zmienić gatunek, zastanowił się chwytając kurtkę i szalik.

Na zewnątrz było zimno, a od morza wiał silny, wilgotny wiatr. Jesień przyniosła gwałtowne ochłodzenie, które podczas jednej nocy zrzuciło z drzew wszystkie liście. Romantyczna złota jesień uleciała w jednej chwili pozostawiając nabrzeże szare i zimne. Nawet przyroda sprzysięgła się, by nie dać mu romantycznej inspiracji.

Rafał był sfrustrowany do tego stopnia, że zaczął cierpieć na bezsenność. Gdyby ludzie wiedzieli, ile cierpienia i pracy wymaga od autora napisanie jednej powieści, może traktowaliby ich inaczej. Nie, żeby traktowali źle jego, ale i on otrzymywał hejty i niewybredne komentarze. Każdy potrafił krytykować, ale jakoś sam nie brał się do roboty. Rafał chciałby zobaczyć, jak dobre książki

wyjdą spod ręki tych, którzy krytykowali go najgłośniejszy. Pewnie, jego bestsellery nie były arcydziełami literatury, ale przynosiły ludziom radość, o czym świadczyły ilości sprzedanych kopii.

Hejty były jednak na tyle dokuczliwe, że nie podnosiły jego wiary w siebie i swoją twórczość. A to, przy jego podkopanej przez samotność samoocenie, potęgowało tylko jego niemoc twórczą. Nawet ucieczka w to dzikie, zapomniane przez ludzi miejsce nie przyniosła poprawy. Rafał zwątpił, czy cokolwiek jest jeszcze w stanie ją przynieść.

Wiatr już osłabł w stosunku do tego, co było rano. Pogoda się uspokajała i fale nie biły już tak mocno o ostry, skalisty brzeg. Nawet słońce zaczęło nieśmiało prześwitywać przez szarą warstwę chmur.

Rafał zszedł powoli po skałach w swoje ulubione ostatnio, zaciszne miejsce. Zwykł siadać na jednej ze skał i patrzeć na morze. Miał nadzieję, że może jego zew przywoła mu natchnienie. Może tęsknota za tym, co znajduje się za horyzontem albo fantazja, co mogły czuć kobiety czekające na powrót ukochanych. Czy w taką pogodę, jak podczas ostatnich dni ich serca kołatały niepokojem o los swoich mężczyzn? Czy statek, na którym płyną, bezpiecznie dotrze do portu? Czy nikogo z pokładu nie zmyją fale?

Przysiadł na swoim ulubionym kamieniu wpatrzony w horyzont. W zadumie podparł brodę. Nad jego głową wołały mewy majestatycznie rozpinając skrzydła w swoim szybującym locie. W oddali jakaś niewielka jednostka rybacka przecinała fale...

Mimo wszystko ta szara jesień też jest piękna, pomyślał i przytknął oczy. W głowie zabręczała mu ballada rockowa, której tytułu nie znał, nie znał nawet słów, ale melodia była łagodna i pełna pasji, co zaskakująco nie stało ze sobą w sprzeczności.

Irytacja powoli go opuszczała.

Nie można niczego na siłę. Jeśli słowa nie przychodziły, nie może ich zmusić, by się pojawiły. Najwyżej przestanie pisać. To nie tak, że bez pisania umrze z głodu. Potrafił jeszcze kilka innych rzeczy. Zawsze może wrócić do zawodu, z którego zrezygnował.

Otworzył oczy i zauważył kładący się kilka metrów przed nim cień. Podniósł wzrok i zobaczył tył mężczyzny ubranego w czarny elegancki płaszcz.

Stał jakieś dziesięć metrów przed nim ale na wyższych skałach i niemal na pewno nie zauważył schronionego w niszy Rafała. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Wybrzeże było w końcu własnością publiczną.

Mężczyzna przykuł jednak jego wzrok. Wyglądał na wysokiego i niestarego, wnioskując po czarnych jak heban włosach, bez śladu siwizny. Płaszcz wyglądał na naprawdę dobry gatunkowo, a spodnie w kant zakrywały eleganckie, skórzane pantofle. Wyglądał jak ktoś, kto nie ubiera się w supermarkecie ani nawet w domu handlowym. Raczej, jak ktoś, kto wyszedł od krawca. Ale to nie wygląd przykuł uwagę Rafała, a płynąca od mężczyzny mroczna aura.

Chociaż „mroczna aura” była pojęciem czysto poetyckim. Patrząc na niego Rafał zaczął odczuwać niepokój. Mężczyzna chwiał się do przodu, jakby walczył z wiatrem, tylko, że wiatr już ustał. Dał mały krok w stronę morza, potem drugi, rozłożył ramiona i... skoczył...

Rafał poderwał się z miejsca i w dwie sekundy znalazł się na samym brzegu. Spojrzał w szarą otchłań. Po mężczyźnie nie było śladu.

- Cholera... – zaklął zrzucając z siebie szalik, kurtkę i buty. Skoczył w te same odmęty.

Woda była cholernie zimna a on nie miał czasu na rozgrzewkę. Nie było jednak kiedy myśleć nad możliwymi konsekwencjami. Przed oczami miał moment, gdy nieznajomy rzuca się do morza a w sercu tylko jeden lęk – że nie zdoła odnaleźć go w ciemnej wodzie.

Ale woda nie była ciemna. Słońce prześwitywało przez chmury i oświetliło czarną sylwetkę powoli ciągniętą w dół.

Rafał zanurkował. Pochwycił płaszcz obcego, lecz wysunął mu się z ręki. Czując, że płuca zaczyna rozdzierać mu brak powietrza ostatnim wysiłkiem sięgnął ponownie. Chwycił. Pociągnął. Pchnął. Wynurzył się zaraz za nim i mocno zaczerpnął powietrza. Mężczyzna nie miał tej reakcji. Czy jeszcze oddychał?

Nie wiedział, jak długo byli pod wodą. Kilka minut na pewno. Rafał rozejrzał się nerwowo za miejscem, w którym mogliby wydostać się na brzeg, ale wszędzie było zbyt stromo, by mógł wciągnąć nieprzytomnego, ciężkiego od przesiąkniętego wodą ubrania mężczyznę. Tymczasem dryfowanie też nie było

rozwiązaniem. W zimnej wodzie sam szybko opadnie z sił, a nieznajomy potrzebował powietrza już teraz...

Oddech był priorytetem. Rafał nabrał powietrza do płuc i starając się nie utonąć wdmuchnął je w usta mężczyzny. Zrobił to jeszcze raz. I jeszcze...

Mężczyzna zakaszał wypluwając wodę i zaczął się szamotać.

- Spokojnie, człowieku, chcesz mnie zabić?!

Ostry głos przywołał go do rzeczywistości. Zamrugnął oczami.

- Puść... – jęknął żałośnie. – Ja...

- Przykro mi – przerwał. – Nie dzisiaj. Bądź grzeczny, albo obaj pójdziemy na dno. No, dalej, pracuj nogami.

Nie wiedział, czy po nieudanej próbie samobójczej kiedy znalazł się włos od śmierci, wrócił facetowi rozsadek, czy jednak miał sumienie i nie chciał ciągnąć ze sobą kogoś jeszcze, ale współpraca została nawiązana.

- Tam – wskazał Rafał i skierował ich w miejsce, które wyglądało na najłagodniejsze w linii brzegowej.

Wydawało się niedalekie, ale oni brnęli jak w smole, coraz wolniej, coraz bardziej pozbawieni sił. Nie uda im się, pomyślał Rafał. Mimo to nie zamierzał rezygnować. Będzie walczył. Będzie płynął dalej, aż... dotrą...

Obudził go chłód. Nie taki zwykły, jesienny chłód. Ten przejmował go do samej kości. Leżał na zimnej skale przesiąknięty wodą. Jeśli po tej przygodzie nie dostanie zapalenia płuc, to będzie cud. Po tej...

Poderwał się w poszukiwaniu niedoszłego topielca.

Leżał zaledwie dwa kroki dalej, twarzą do dołu. Czy żył?

Rafał podszedł z sercem bijącym z niepokoju. Odwrócił go na plecy i przyłożył palec do jego nosa. Wyczuł łagodny ruch ciepłego powietrza.

Z ulgą usiadł na nagiej skale.

Żyli. Żyli obaj. Ta świadomość zupełnie nagle przepelniła go szczęściem. Naładowany jego energią pochylił się nad mężczyzną i zdecydowanie nim potrząsnął.

- Hej – zawołał – pobudka. Tutaj się nie śpi! Od spania jest hotel!

- Halo! Halo!! – nagle usłyszał czyjś głos dobiegający z oddali, ale zbliżający się dość szybko.

Rozejrzał się i dostrzegł biegnących w ich kierunku trzech mężczyzn ubranych w czerwone kamizelki ratownicze. Dwóch niosło nosze, trzeci – torbę medyczną.

Pomachał do nich ręką dając znak, że ich dostrzegł i że jest ok. Nie muszą tak gnać po skalistym brzegu ryzykując skręcenie kostki. Obaj w końcu żyją.

Lekarz, ten z torbą, pochylił się nad nieprzytomnym i sprawdził jego oznaki vitalne. Jeden z sanitariuszy zarzucił na Rafała koc termiczny.

- W porządku, jest stabilny – oznajmił – ale i tak go zabieramy, chłopaki. A pan jak się czuje? – zwrócił się do Rafała.

- W porządku. Nawet dobrze.

- Chce pan jechać z nami?

- Dziękuję, nie potrzebuję. Ale... skąd wiedzieliście...? – zapytał gdy nieprzytomnego pakowano na nosze.

- Przechodzień zadzwonił po pomoc. To starsza pani, która ma trudności z chodzeniem, dlatego nie mogła pomóc bezpośrednio. Czeka na górze.

Szli już w głąb lądu i faktycznie przy karetce zauważył starszą panią, która jedną ręką podpierała kulę, drugą trzymała smycz małego, ujadającego pieska. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną. Na jej widok Rafał uśmiechnął się ciepło. Wypadało jej grzecznie podziękować.

Nieprzytomnego pakowano właśnie do karetki. Pisarz już otwierał usta do podziękowań, kiedy nagle zakręciło mu się w głowie a przed oczami zrobiło się czarno. Musiał przytrzymać się drzwi samochodu, żeby nie upaść.

- Chojrak się znalazł – usłyszał opryskliwy głos lekarza. – Pakuj się pan do karetki. Media rozniosą mnie na strzępy, jeśli bohater dnia zemdleje na ulicy. No, już, migusiem.

Czyjeś ręce z delikatną perswazją skierowały go do samochodu. Nie zemdleł, ale czuł się, jakby jego umysł znalazł się zanurzony w gęstej, czarnej wacie, albo... w odmętach zimnego morza.

- Nie uderzył się pan w głowę? – zapytał lekarz.

- Nie. Dryfowaliśmy tylko trochę...

- I co, przyjemna była kąpiel?

- Orzeźwiająca.

Rafał widział już normalnie i czuł się znacznie lepiej, ale pozwolił zbadać sobie ciśnienie i tętno. Nawet zaświecić do oczu.

Karetką już ruszyła, ale nie na sygnale.

- Skąd się biorą tacy bohaterowie, co?

Lekarz był trochę irytujący, nieco opryskliwy, ale dla Rafała nie stanowiło to problemu. Najważniejsze, żeby znał się na rzeczy.

- Wie pan, co mówią, głupich nie sieją... A... co z nim? – wskazał nieprzytomnego.

- Musimy zrobić badania. Nie możemy wykluczyć uszkodzenia mózgu.

Przemoczony, przykryty termicznym kocem i przypięty pasami ocalony z morza mężczyzna sprawiał żalosne wrażenie. Jego twarz była śmiertelnie blada, co widać było nawet pod maską, w której podawano mu tlen. Był chyba młodszy od Rafała, ale niewiele, może o pięć lat. Może mniej.

- Zna go pan?

Rafał pokręcił głową.

- Próba samobójcza? – pytał dalej lekarz.

- Starsza pani nie widziała?

- Usłyszała plusk. Potem drugi. Zobaczyła dwóch mężczyzn dryfujących w wodzie...

- Właściwie... ja też nie wiem. – Rafał uznał, że samobójstwo to nie tylko coś bardzo tragicznego ale i osobistego. Nie miał prawa mówić na ten temat. – Zobaczyłem go na brzegu, odwróciłem głowę a gdy usłyszałem plusk, jego już nie było. Nie wiem, czy skoczył, czy spadł...

- Nikogo trzeciego nie było?

- Nikogo nie widziałem. A czemu pan pyta?

- Coś muszę napisać w raporcie. Policja też będzie pytać...

- Policja? – zdziwił się. Był co prawda pisarzem obdarzonym bogatą wyobraźnią, ale nigdy nie gustował w kryminałach.

- Wypadki ich nie interesują, próby samobójcze też niekoniecznie, ale jeśli jest podejrzenie próby zabójstwa... Prawdopodobnie zadadzą panu kilka pytań w celu wyjaśnienia.

- Acha...

Ciśnienie podskoczyło mu momentalnie. Czuł to bardzo wyraźnie. Na samą myśl o rozmowie z policją poczuł ekscytację. A co, gdyby bohaterka jego najnowszej powieści miała podobne doświadczenie? Nie, bohater. Widzi, jak piękna nieznajoma rzuca się do wody... Spojrzał na nieprzytomnego i wyobraził sobie, że jego czarne włosy są odrobinę dłuższe. Nie, całkiem długie. Szczeka mniej zarysowana a nos mniej ostry...

Właściwie ta twarz nadawała się na bohatera jego romansu. Im dłużej na nią patrzył, tym wyraźniej dostrzegał jej szczegóły i musiał przyznać, że jest przystojna.

Coś nagle zakłuło go w sercu.

Był młody. Przystojny. Wyglądał, jak ktoś, kto ma wykształcenie i pieniądze. A jednak ktoś taki targnął się na swoje życie. Jakie straszne demony narodziły się w jego duszy, by popchnąć go do tak radykalnego czynu? Czy była to presja sukcesu w pracy, a może nieszczęśliwa miłość?

- Nie wydaje się on panu znajomy? – zapytał nagle lekarz.

Rafał przyjrzał mu się uważniej.

- A wie pan, że tak? – potwierdził. – Tylko nie wiem, skąd. To nie jest bardzo pospolita twarz.

Zdecydowanie nie pospolita, musiał przyznać. Przystojna, interesująca a dla kogoś o profesji Rafała nawet inspirująca. Gdzieś ją na pewno widział, ale nie należała do żadnego prezentera telewizyjnego ani do innej gwiazdy, chyba, że sportu. Może to jakiś biznesman, albo młody, aspirujący polityk? Nie... polityk chyba nie...

Ech, westchnął w duchu. Pokręcił z niezadowoleniem głową.

- Wie pan, to mały świat. Może widziałem go w jakimś sklepie albo przelotnie na ulicy.

- Fakt – zgodził się lekarz. – Taka twarz zapada w pamięć.

Rozdział 2

Eryk Wiszniewski pobrał. Jego ręka drżała, gdy odkładał słuchawkę telefonu.

- Muszę gdzieś być – oznajmił w przestrzeń i wybiegł.

- Panie prokuratorze! Panie prokuratorze!! – zawołała za nim praktykantka.

- To pilne! – odkrzyknął nie zatrzymując się. Nie miał czasu do stracenia. A przynajmniej tak właśnie mówiło mu serce.

Telefon, który otrzymał, był równie niespodziewany, co nagły. Zadzwoniono do niego ze szpitala. Czy zna mężczyznę, do którego należy ten numer? Potrzebują go zidentyfikować...

Nie, spokojnie, żyje, jest tylko nieprzytomny po tym, jak został wyłowiony z Bałtyku. Był w wodzie dość długo, na chwilę przestał oddychać, ale akcja serca nie ustała. Potrzebują tylko jego danych do ubezpieczenia...

Tak, tak, oczywiście, Eryk go zna. Są... to znaczy byli, kolegami z pracy. Rodzina? Tego Eryk nie wie, ale zaraz będzie na miejscu i poda wszystkie dane, które podać potrafi. Nazwisko? Oczywiście. Wiktor Rębski.

Wiktor został wyłowiony z morza, niedowierzał Eryk. Dlaczego? Co się stało? To chyba nie było...?

Młody prokurator pokręcił głową. Wiktor Rębski był jego starszym kolegą na uczelni i w pracy. Znali się dobre siedem lat. Nie byli najlepszymi kumplami, ale Wiktor był bardzo pogodnym i otwartym człowiekiem, może zbyt ambitnym, ale nie na tyle, by innym podkładać kłody. Jego ambicją było wsadzenie do więzienia wszystkich łajdaków, więc nie rezygnował ze swojej zwierzyny gdy tylko zwęszył jej trop. Dlatego, chociaż przez niektórych nienawidzony, przez większość środowiska prawniczego był szanowany. Chociaż ostatnio to się zmieniło. Czy to z tego powodu Rębski próbował popełnić samobójstwo?

Eryk też nie był bez winy i wiedział o tym. Kiedy skandal zaczął obracać wszystkich przeciwko Wiktorowi, on nie pozostał przy nim. Nie był jego przyjacielem ani bezpośrednim podwładnym, ale znali się przecież od lat i powinien móc zaświadczyć o nieskazitelności charakteru kolegi – nawet jeśli nie przed wszystkimi, to przynajmniej przed samym sobą. Tymczasem on nie tylko milczał, ale też wątpił. Niestety dołączył do tych, którzy bez wyroku, nawet bez sądu, wykluczyli Wiktora ze swojego grona. Nie przypuszczał, że zastosowany w pracy ostracyzm może kogoś popchnąć do desperackiego czynu.

Chociaż za wcześnie jeszcze było, by z całą stanowczością stwierdzić, że to była próba samobójcza – to raz. Dwa – nawet jeśli była, jej powód niekoniecznie leżał w sytuacji w prokuraturze. Istniały w końcu także inne, przykre okoliczności.

Wiszniewski poczuł wstyd. Każdy z nich miał jakąś nieciekawą sytuację. Rodzina, przyjaciele, nawet oni sami popadali w jakieś tarapaty. Wszyscy wiedzieli, że niektórzy biorą łapówki, że inni wyświadczają przysługi, że akty oskarżenia nagle dziwnym sposobem stają się łagodniejsze, gdy w grę wchodzi ktoś z otoczenia prokuratora – nikt nie miał czystego sumienia, ale wszyscy winili Rębskiego i zamienili jego życie w piekło, choć tak naprawdę był zupełnie niewinny. Sprawa nie dotyczyła nawet jego samego... Kłopoty w domu, ostracyzm w pracy, który zmusił Wiktora do złożenia rezygnacji i cały

ten rozdmuchany przez media skandal, który musiał dźwigać sam – Eryk pewnie też nie byłby w stanie tego znieść. Czy mógłby znieść to ktokolwiek?

Dlatego w jego myślach samobójstwo było najprawdopodobniejszą przyczyną, dla której Wiktor znalazł się w wodzie. Nie widział go od kilku dni, ale już wtedy nie wyglądał najlepiej. Stracił kilka kilogramów, jego twarz poszarzała a oczy miały dziwny blask. W tamtym czasie nie chciał tego zauważać, ale teraz nie mógł nie pamiętać tego widoku upiora. Już wtedy wyraźnie było widać, że z jego kolegą jest źle, ale on – jak zresztą wszyscy – postanowił go w dalszym ciągu ignorować.

W końcu doszło do tego.

Eryk wdepnął pedał gazu i przyspieszył ignorując przepisy. Pał sześć mandat. Pał sześć bezpieczeństwa. Człowiek, którego szanował od siedmiu lat, samotnie walczył o życie.

Rozdział 3

Rafał Sokół właściwie mógł już wracać do domu. Ładna pielęgniarka podała mu kroplówkę a lekarz na ostrym dyżurze stwierdził, że jest zdrow, jak ryba, wyczerpał się tylko fizycznie walcząc w zimnej wodzie o życie drugiego człowieka. Dlatego wystarczy mu wzmacniająca kroplówka.

Stał się bohaterem. Cały szpital brzęczał od wieści, jaki to z niego heros rzucający się w odmęty wody by pomóc obcemu, który się topił. Niektórzy twierdzili, że samobójcy. Rafał nigdy nie potwierdził, że mężczyzna zamachnął się na własne życie. Jeśli to zrobił, musiał mieć bolesny powód, w którego rozwiązaniu nie pomogą rozsiewane w ramach ciekawostki lokalnej plotki.

Rafał Sokół stanął w drzwiach sali obserwacyjnej, na której pod tlenem leżał wciąż nieprzytomny topielec. Powinien się już obudzić, uznał i poczuł niepokój. Dlaczego się nie budzi? Czy jednak zbyt długo był pod wodą?

Nagle w korytarzu zrobiło się zamieszanie. Wpadł jakiś mężczyzna w eleganckim, wełnianym płaszczu, który trochę się gryzł z jego młodą twarzą i

kogoś najwyraźniej szukał. Ratownik medyczny podszedł do niego i po chwili rozmowy mężczyzna trochę się uspokoił. Pokiwał głową. Przeprosił. Obaj ruszyli w stronę sali, przy wejściu do której stał Rafał.

- Pierwsze łóżko po lewej – wskazał ratownik i Sokół wiedział, że mówi o jego topielcu, dlatego nadstawił ucha.

Mężczyzna, może w połowie lat dwudziestych swojego życia, powoli i cicho, jakby bał się zbudzić śpiącego, podszedł do łóżka. Błądł z każdym krokiem. Sprawiał wrażenie, jakby widok nieprzytomnego mężczyzny boleśnie przeszywał jego serce.

- Wiktor... – odezwał się cicho. – Mój Boże, Wiktor, co się stało?

Wyglądało na to, że on też podejrzewa samobójstwo, nie może się jednak pogodzić z jego prawdą.

Ratownik chrząknął, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

- Rozpoznaje go pan?

- Tak. To mój kolega.

- Ten pan tutaj – wskazał Rafała – zaryzykował życie i wyciągnął pana kolegę z wody.

Przybysz odwrócił się w jego stronę i Sokół zobaczył parę ogromnych, piwnych, wilgotnych oczu pełnych niepokoju i wdzięczności.

- Dziękuję – młody mężczyzna podszedł i uścisnął jego rękę. – Może mi pan powiedzieć, co się stało? Jestem – sięgnął za pazuchę i wydobyl wizytówkę – Eryk Wiszniewski z prokuratury rejonowej.

Rafał omal nie zagwizdał.

- Prokurator? Taki młody?

- To mój pierwszy rok – przyznał. – Ja i Wiktor pracowaliśmy razem.

Nie umknął mu szczegół czasu przeszłego. Były prokurator, tak? W tak młodym wieku „były”? Nic dziwnego, że facet chciał ze sobą skończyć. Skoro jego kariera skończyła się tak wcześniej, musiało się za tym kryć coś więcej. To nie tak, że z prokuratury wylatuje się za mandaty.

- Napiłbym się kawy – oznajmił – ale nie mam portfela.

- Racja. Znajdźmy spokojniejsze miejsce, tylko... Chyba muszę podać administracji kilka danych. Proszę poczekać. Obiecuję, że nie zajmie to długo!

Mówiąc prawdę Rafał Sokół miał nad podziw dużo wolnego czasu. Jego obecnym zajęciem było pisanie, które ostatnio zdecydowanie przystopowało, więc oczekiwanie na młodego prokuratora aż ten upora się z administracją szpitalną nie wydawało się aż tak nudne i czasochłonne, by miał robić problemy. A zresztą ciekaw był uratowanego przez siebie człowieka i jego historii. Pytanie, czemu zdecydował się na ten radykalny krok jako człowiekowi, ale przede wszystkim jako pisarzowi, nie dawało mu spokoju. Ufał, że rozmowa z Wiszniewskim da mu jakieś wyjaśnienie.

Prokurator dotrzymał słowa i nie mitrężył. Kiedy jednak byli w drodze do szpitalnej kafeterii zadzwonił jego telefon. Mężczyzna zatrzymał się, spał i mało brakowało a zaczęłyby się kłaniać. Mówił przyciszonym głosem ale i tak Rafał bez problemu odgadł, że tłumaczy się właśnie przełożonemu. Czy nawiał z roboty natychmiast, gdy usłyszał o wypadku jego kolegi i nawet nikogo o tym nie poinformował? To by było ciekawe. Ci dwaj musieli być naprawdę dobrymi kumplami.

- Przepraszam – Wiszniewski podszedł i uśmiechnął się przepraszająco. – Informacja o Wiktorze była tak nagła, że zapomniałem odwołać przesłuchanie i zrobiło się zamieszanie.

- Ciężkie jest życie w prokuraturze, co?

- Czasami – przyznał.

- Pewnie jesteście pod stałą presją?

- Oj tak! E, przepraszam, nie chciałem, żeby to zabrzmiało, jakbym się żalił. Bardzo lubię swoją pracę... Teraz brzmię, jakbym się tłumaczył. Powiedzmy – westchnął – że jak wszędzie ma swoje lepsze i gorsze momenty.

Tak, bezpiecznie było tak właśnie założyć. I sensownie. Rafał nie znał żadnego prokuratora, jak chyba każdy miał jednak o nich swoje wyobrażenia. Ten młody mężczyzna nieco od nich odbiegał.

- Nie ma pan problemów, no, z powodu wieku? – zaciekał się.

- Trochę – przyznał. – Prokuratorem można być po skończeniu dwudziestego szóstego roku życia. Ja mam dwadzieścia siedem. Tylko wyglądam młodziej. Ale cóż, każdy kiedyś zaczynał.

Dwadzieścia siedem? To i tak niedużo, zwłaszcza jak na tak poważną funkcję, ale facet miał rację, każdy kiedyś zaczyna.

Kafeteria była na tym samym piętrze, musieli zmienić tylko skrzydło budynku. Już po kilku minutach byli na miejscu i gdy Rafał zajmował stolik, Wiszniewski składał zamówienie.

- A właśnie, zapomniałem się przedstawić – przypomniał sobie pisarz gdy prokurator stawiał przed nim kubek z kawą. – Rafał Sokół.

Ponownie uścisnęli sobie dłonie. Obaj patrzyli na siebie badawczo, chociaż każdy starał się to ukryć. Obaj robili to zapewne z zawodowej ciekawości.

- Widział pan... całe zajście? – zapytał w końcu Wiszniewski. Brzmiał, jakby bał się usłyszeć odpowiedź.

- Czy całe? Nie... – skłamał. Młody prokurator sprawiał sympatyczne wrażenie, ale kto wie, jakie naprawdę relacje łączyły go z topielcem? Może on sam był poważną częścią problemu? – Widziałem go na klifie, odwróciłem głowę, usłyszałem plusk – powtórzył starą już wersję.

- Czy to... mogło być celowe z jego strony?

Rafał Sokół wzruszył ramionami.

- Wiem tylko, że w takich eleganckich pantoflach nie powinno się łązić po mokrych skałach. W górach non stop przypominają, że nie należy wchodzić na szlak w klapkach. Skaliste wybrzeże jest podobne.

Powietrze zeszło z płuc prokuratora a z nim chyba część napięcia.

- Tak, to mógł być głupi wypadek – przyznał. Brzmiał, jakby przekonywał sam siebie.

- Więc czemu założył pan najgorsze?

Przygryzł dolną wargę. Ten gest mógłby być uroczy w innych okolicznościach. W tych wskazywał jednak, że facet jest beznadziejnym śledczym.

- Powiedzmy, że pojawiły się pewne okoliczności... Sam pan rozumie, nie o pewnych sprawach nie powinno się mówić z obcymi.

- Lekarz z pogotowia powiedział, że policja może chcieć ze mną rozmawiać. Chcą wykluczyć usiłowanie zabójstwa czy jakoś tak...

- Przy wypadkach zagrażających utracie życia tak się robi – przyznał. – Zwykle to rutyna. Ale chyba – zaniepokoił się nagle – nikt nie chciał go zabić?!

- E... nie wydaje mi się. Nikogo nie widziałem.

- To dobrze – odetchnął z ulgą.

- A czy taka możliwość... jest realna?

- Kto wie? Nasz zawód należy do wysokiego ryzyka.

Nowy powód samobójstwa zaświtał w głowie Sokoła. Teraz, kiedy wiedział, że ocalony przez niego mężczyzna był częścią maszyny sprawiedliwości, pojawiło się podejrzenie, że mógł też być ofiarą szantażu lub wymuszenia ze strony gangsterów. Jego okoliczności coraz bardziej pobudzały wyobraźnię pisarza i jego ciekawość.

- Zajmował się jakąś poważną sprawą? – starał się wyciągnąć coś od jego kolegi.

- O tym nie wolno mi mówić – powstrzymał go ze smutnym uśmiechem. – Skontaktuję się z tutejszą policją. Jeśli nie widział pan na miejscu nikogo trzeciego, prawdopodobnie to był wypadek.

- Tak – zgodził się. – Głupi wypadek spowodowany niedostosowaniem butów do panujących warunków.

Przyjęta przez nich wersja szybko stała się oficjalną. Lokalna rozgłośnia podała jego przypadek jako ostrzeżenie dla nierozważnych spacerowiczów. Podobny artykuł pojawił się w gazetach zarówno w wydaniach papierowych jak i internetowych. Rafał grzecznie odmówił udzielenia wywiadu i zastrzegł, że nie będzie tolerował nachodzenia swojej prywatności. Nie był bohaterem, jak to określił. Był po prostu kimś, kto znalazł się w odpowiednim miejscu i czasie. Każdy na jego miejscu zrobiłby to samo, a przynajmniej powinien. Dane ofiary głupiego wypadku pozostały oczywiście całkowicie niejawne.

Chociaż całe zajście nie stało się wielką ciekawostką medialną, w serce Rafała wryło się jak w skałę. Nawet w nocy przed oczami miał scenę, jak mężczyzna rzuca się do morza. W jego głowie niczym zapętłona taśma powtarzało się pytanie: dlaczego?

Dlaczego skoczył?

Ciąg dalszy nastąpi...